POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

25 Wrzesnia 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV. Nr. 39**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postai Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Myśl i krytyka.

Człowieka rozumnego cechuje przedewszystkiem zdolność krytycznego zapatrywania się na wszelkie objawy życia.

Wykształcenie pomaga nam rozwijać zdolności krytyczne, ponieważ zwiększa zasób wiadomości, ponieważ daje przykłady krytycznej zdolności innych, skierowuje nas że tak powiem na drogę krytycznego myślenia, niemniej nie jest ono nieodłącznym warunkiem zdolności krytycznych, niestety nie zawsze chodzi z nim w parze; przeciwnie, znamy mnóstwo ludzi, którzy mimo braku wykształcenia odznaczają się bystrością umysłu w sądach, rozsądkiem w mowie, rozwagą w czynach, ludzie ci mogą nie znać samego znaczenia krytyki, niemniej słowa i czyny ich cechują właściwości, które tylko krytycznym zdolnościom swoim zawdzięczają zastanawiają się nad czynami i słowami innych, rozpatrują utarte poglądy, obmyślają stanowisko, jakie zająć powinni czy to wobec faktu, czy to wobec poglądu, czy to wobec danej osoby, wyciągają odpowiednie wnioski i wnioskami tymi się kierują, jednym słowem myślą, bo krytykować, to myśleć.

Krytyką w potocznej mowie nazywamy nieraz wyrażanie niepochlebnego zdania o ludziach i rzeczach, nie potrzebuję mówić, że takie pojmowanie słowa krytyka jest fałszywe i prowadzi do nieporozumień, ludzie uchylają się nieraz od krytyki, ponieważ w ich przekonaniu jest to nierozłączne z wyrażaniem złej opinji, a więc jakby krzywdzenia kogośkolwiek.

Przeciwnie, tylko myśli ludzkiej, tylko zdolnościom krytycznym zawdzięczamy wszelki postęp na ziemi. Człowiek dlatego opanował ziemię, że myślał i krytykował, myślą wdzierał się na wyżyny niedościgłe jego cielesnej postaci, rozwiązywał tajemnice bytu, tworzył społeczeństwa i religje, budował państwa i niszczył to wszystko, gdy nie odpowiadało jego pragnieniom ziemskim, kiedy nie dosięgało szczytów jego marzeń duchowych. Krytycznym zdolnościom jego zawdzięczamy, że zawracał z fałszywej drogi, że buduje i burzy, w pogoni za ideałem, że dąży wciąż naprzód; nowe drogi nowym pokoleniom do przyszłego, lepszego życia torując.

Tysiące lat przeszły, nim troglodyta, człowiek jaskiniowy na najniższym szczeblu cywilizacji stojący, doszedł do tej zdolności myślenia, jaka dziś człowieka cywilizowanego cechuje.

Tysięcy lat było potrzeba, żeby dojść do tych wyników wiedzy, jaką my posiadamy, żeby objąć myślą świat, opanować ziemię, z człowieka pierwotnego, igraszki przyrody wytworzyć stworzenie, które żywiołom swoją wolę narzuca.

Gdyby praojcowie nasi zadowolnili się stanem, w jakim się na ziemi znaleźli, gdyby myśli swojej nie wysilali, by lepszy byt sobie i potomstwu zapewnić, nie byłoby wynalazku pierwszego, nie byłoby doświadczeń, nie byłoby wreszcie całej tej masy udogodnień życiowych, z których korzystamy tak, jak by nie było cennych zdobyczy pracy myślowej całej masy pokoleń.

Widzimy jednak i dzisiaj na kuli ziemskiej plemiona ludzkie, które dotrwały w tej samej dzikości prawie, w jakiej żył człowiek pierwotny. Nie wszystkie więc pokolenia, nie wszystka ludność ziemi brała udział w tej pracy, cywilizacyjnej szli naprzód ci, co myśl wytężali, co zrywając z przeszłością, nowe drogi tworzyli, olbrzymia większość nie uczestniczyła w tej pracy. Korzystali z wyników, doświadczeń, krwawych walk, poświęceń tych bojowników cywilizacji, jak zwierzę, co korzysta z paszy, którą ręce gospodarza przygotują.

Różnice istnieją na kuli ziemskiej nie tylko pomiędzy plemionami i rasami, widzimy że w łonie tego samego społeczeństwa, na terenie tego samego państwa, istnieją ludzie na niższych szczeblach cywilizacji; jedni u szczytu kultury, orlim wzrokiem przyszłość badają, znacząc drogi ludzkości, drudzy pracą na zdobycie kawałka chleba zajęci głowy unieść nie śmiejąc, wzrok gaszą, by światła nie widzieć, myśl gniotą, by z opon mózgowych się nie wyrwała. Ludzie ci, to bracia jaskiniowców, tysiącolecia przeszły, nad nimi bez śladu, skuci kajdanami przesądów i uprzedzeń, boją się wzrok od stóp swoich oderwać, nauka, doświadczenie przeszłości dla nich jest martwe, teraźniejszość lęk wzbudza, w przyszłości nie chcą szukać oparcia. Myśl, jeśli tli w skorupie, co się czaszką nazywa, nie wybiega po za drobiazgi niewolniczego żywota, a życie mści się na nieszczęśliwych za pogwałcenie naturalnego prawa rozwoju i doskonalenia.

Tych nieszczęliwych niestety są jeszcze miljony, miljony dobrowolnych nędzarzy i niewolników, którzy nie chcą ducha wyzwolić, myślą wylecić po za sztuczne ramy, które im stwarza przesąd i zła wola kierowników duchowych.

Myśleć i krytykować, to znaczy ducha z pęt niewoli wyzwalać, to znaczy ludzkość wieść na drogę wolności i postępu.

Dwie dusze.

NAPISAŁ
JAKÓB BOJKO.

Ciąg dalszy.

Dochodzę ze swymi duszyczkami do coraz drażliwszych rzeczy i stara dusza staje coraz śmielej we mnie i powiada:

— Wiem, co masz pisać. Masz pisać o tych chłopach, którzy pozostali księżmi. Za to pisanie spotka cię klątwa i narazisz sobie do reszty ten stan, który dziś jest tak potężnym, tak wpływowym, o którym powiedziano, że „jak cię ksiądz chwyci za połę, to mu dla spokoju puść cały płaszcz". Czyż ci mało było tego, co napisał biskup Wałęga w kurendzie, że kto czyta, ten widzi, że tu zaliczony jesteś do tych „niepowołanych opiekunów" a twe słowa powplatał w treść kurendy, a co się

DWIE SIOSTRY.

FRYDERYK SKARBEK.

[Dokończenie.]

Osłabiony utratą krwi i utrudzeniem przewozu z pola bitwy, uległ Zygmunt omdleniu, bezwładności chwilowej a potym popadł w sen ociężały; tak iż obie siostry spoglądały z trwogą na niego, sądząc, że na to tylko przybył, aby przed nimi ostatnie wydać tchnienie... Po półgodzinnym spoczynku otworzył z wolna powieki, powlókł oczami po tych, co go otaczali i lekkim uśmiechem, zwiastunem powrotu lub reszty życia, ich powitał. Marja zwilżyła mu czoło, ocuciła trzeźwiącym środkiem, podała mu wody; a Józia wzruszona padła na kolana i rękę jego z czuciem pochwyciła. Mocno odetchnął ranny, spojrzał drugi raz po wszystkich, wyraźniejszym powitał ich uśmiechem i rzekł słabym głosem: „żyję jeszcze".—Łzy radości wszystkich odpowiedziały na ten głos ocuconego z letargu — i żyć będziesz dla twojej chwały i dla naszego szczęścia, odpowiedział sędzia. — Spokojność — dodała Marja, dając znak obecnym i choremu do uciszenia się.

Nastąpiła długa chwila milczenia; na twarzy Zygmunta w miejsce śmiertelnej bladości osiadł lekki rumieniec; uśmiechnął się znowu, zwolna wyciągnął ręce i rzekł: „jakżem szczęśliw, że jestem między wami" i westchnął mocno, wskazał na wodę, podaną przez Marję, pił chciwie aż mu szklankę od ust usunęła i usiłował poruszyć się nieco tak, iż Józia wstrzymać chciała jego poruszenia. „Nie lękajcie się, rzekł, czuję, że to było tylko omdlenie, już przychodzę zwolna do siebie. Mam nogę przestrzeloną, rana moja nie jest niebezpieczna". — Doktór zalecił zupełną spokojność, — rzekła Marja, — nie wolno mówic ani się poruszać.

— O nie, ja mogę mówić, ja muszę mówić, bom przeżył najpiękniejszy dzień życia, a wy musicie podzielić wrażenie dnia tego.

— Nie, kochany Zygmuncie,—przerwał sędzia,— później nam wszystko opowiesz, teraz spocznij. My się oddalimy i tylko czuwać nad tobą będziemy.

— Nie, nie, ja muszę mówić, — odpowiedział Zygmunt, uniósł głowę i w miarę jak mówił, coraz silniejszy rumieniec występował na jego lica. Czy wiecie, co to jest dzień stanowczej bitwy w obronie ojczyzny? — za pierwszym z dział odgłosem zadrżałem mimowolnie, a potym, gdym widział, że bracia szli naprzód i padali pod ogniem nieprzyjaciół, nieznane jeszcze uczucie, ogień święty, przejął całe moje jestestwo, chciałem ja iść naprzód, im więcej padało, tem bardziej pragnąłem iść naprzód... wiecie w Raszynie... za kościołem... za wsią... jest grobla... tej grobli... trzeba było bronić... bo po niej mógł przejść nieprzyjaciel w czwórnasób silniejszy i oskrzydlić nas zewsząd. Po tej grobli na czele walecznych hufców poszedł naprzód nasz książę; — wy znacie księcia, jaki piękny w rycerskim stroju, aleście go nie widzieli w boju — nie, wy nie wiecie, co to jest wódz przywodzący walecznym idącym tam, gdzie śmierć na nich czeka. — Ach! czemuż ja nie byłem jednym z pierwszych za księciem, czemuż pod jego oczami nie zginąłem.

Wzruszenie i rozognienie wyobraźni sprowadziło naprzód lekkie omdlenie; przestał mówić, zdawało się, że będzie spoczywał, że może uśnie. Przerażone i drżące o niego siostry dały sobie nawzajem znak milczenia i nie spuszczały z niego oczu.

Spokojna zrazu twarz wzruszona została gorączkowym drżeniem, usta mimowolnie się poruszały, lubo jeszcze nic nie mówiły. Po chwili silniejszy rumieniec wystąpił na twarzy, konwulsyjnym ruchem podniósł się nieco, oczy zaiskrzone patrzały na otaczających nie rozpoznając, silna gorączka owładnęła rannego, Marja starała się uspokoić go, ale on po chwili milczenia, wlepiając przed siebie osłupiałe oczy, mówił żywo i z ogniem.

— Tak, na grobli ranili nas kartaczami, zabili mi kochanego pułkownika... tak, zginął Godebski na czele swego pułku, a ja przy nim nie zginąłem.. było ich 40 tysięcy, nas tylko 13... czterech na jednego, to piękne, wszak prawda, że to pięknie... a zostaliśmy na pobojowisku... nasz książę i oni tam zostaną przez noc całą, a ja tutaj... puście mnie, ja muszę tam pójść do nich, ja nie uszedłem z placu... mnie tu przywieźli... oni nie wiedzą, że mnie przywieźli... 2000 naszych zginęło, a ja nie zginąłem, mnie nie znajdą między poległymi!.. puśćcie mnie, bo oni będą myśleć, że ja uszedłem z placu.

To rzekłszy, z mocnym wysileniem rzucił się na łóżko, i pod przemocą silnej gorączki zupełnie przytomność stracił. Mocne wrażenie dnia chwały wyczerpało wszystkie jego siły a ojciec z córkami przepędził noc okropną, wyglądając chwili zgonu szlachetnego młodzieńca. Marja z przywołanym spowiednikiem pocieszała dogorywającego. Nazajutrz lekarze odjęli ranną nogę i gdy strapionych przyjaciół rannego pocieszali nadzieją ocalenia zabrzmiały na ulicy muzyki wojenne. Wojsko ustępując z pod Raszyna przed przemagającą siłą, wracało w tryumfie, jakby po zwycięstwie, do miasta. Kiedy się rozlegał po ulicy ten odgłos wojenny, zdawało się że naumyślnie przebrzmiał pod oknem młodego bohatera, aby przy ostatnim dźwięku rycerskim dusza jego na łono Boga uleciała.

Siedm miesięcy później, niemal tegoż samego dnia miesiąca listopada, następowała w Warszawie wielka uroczystość narodowa, bo powitanie wojska wracającego z tak wesołej i szczęśliwie odbytej odbytej kampanji austrjackiej. Równo ze dniem snuły się tłumy ludu do rogatek Mokotowskich, a o 10 wszystkie okna i ganki Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia pełne były ciekawych, a mianowicie kobiet, które pomimo już ostrej pory roku narażały się na zaziębienie w oknach otwartych, aby tylko okrzykiem radości i przyjaznym skinieniem wracających rycerzy powitać. Wojsko załogi i gwardja narodowa uszykowały się pod domami od Saskiego Placu do

stanie przy wyborach? Ci księża, przeciw którym odważyłbyś się pisać, staną przeciw tobie i legniesz jak kloc, a na co ci tego? Czy nie mógłbyś tak oczu zamknąć na wszystko i nie być najgorszym? a czy cię o to chłopi proszą, abyś takie rzeczy pisał i czy ci to wezmą za dobrą monetę? A nie lepiejby ci to cieszyć się łaską u tych ludzi. Chwaliliby cię, wszędzie zapraszali... A zresztą kto ci dał do tego moc i prawo?

Takie i tym podobne namysły podsuwała mi ta stara trucizna, dusza pańszczyźniana i zatrzymałem się sporą chwilę nad jej uwagami.. ale po dokładnym zastanowieniu, stanęła moja wolna duszyczka i tak do tamtej rzecze:

Nie, moja siostro, ty mi tak Kubą nie kieruj, bo ty mu źle radzisz! A ty, chłopie, co czujesz, coś doświadczył, co ciebie i bliźnich boli, w czym upatrujesz zło, choćby cię i życie kosztowało, pisz śmiało prawdę, a ze serca, nie ze złości, a nie bój się nikogo, tylko Boga! On widzi twe zamiary szlachetne i On przekleństwa czy klątwy w błogosławieństwa obróci.

Taką walkę stoczywszy, chcę pisać o was, moi bracia chłopy,—coście po naszych spracowanych plecach, przy pomocy chłopskich krup i jagieł i tego czarnego chlebusia, wydrapali się na święty stopień kapłański, a nawet biskupi.

Mam tę odwagę, bom chłop wolny, a nie niewolnik, mam do tego prawo, boście przeważnie mymi braćmi z pod strzechy wieśniaczej, bom was znał od dziecka, obcował z wami, pókiście sutanny nie włożyli na się, bo bym pragnął aby między wami panowała harmonja, a nie rozterki, jak się często trafia, bobym rad widział w was prawdziwych przyjaciół ludu, a nie stojących jego interesom nieraz w poprzek. —Pisać będę, choćbyście mnie jeszcze gorzej nienawidzili, jak niektórzy z was obecnie,—bo widzę, że my, sami chłopi bez waszej pomocy niewiele zdziałamy, bo i to w waszym interesie leży, aby o was pisano. A choćby to pismo i przykre wam było, to rzeczą waszą, jako braci, będzie przyjąć takowe z miłością, bo też to brat pisze.

Pisać wreszcie będę, bo widzę tysiączne rzesze ludu, które tego pisma łakną, które tego potrzebę odczuwają, które mnie o to proszą, a które mi mówią prawdę, nie obłudnie i którym wierzę, których jestem rzecznikiem, których jestem posłem, którzy mimo wszelkich waszych machinacji mię kochają i sądzę, że i o mej duszy po śmierci nie zapomną. A zatym... grzmij Waluś, Bóg się rodzi!

* * *

Sprzedali dwa woły, dali cię do szkoły... Ojciec jeden myślał, że to dobrze syna mieć księdzem. bo przy nim starość swobodna będzie, a choć się człek i zadłuży, to syn zostawszy księdzem, nietylko to mu zwróci, ale dołoży. Boć to księdzu łatwiej, oskubać go wieczór, to na rano już obrośnie, to się jeszcze i gruntu przykupi. Więc nosi bącioły do miasta, jeno się przygarbi, a synuś mężnieje i śmiga w górę jak żyto po deszczu koło Wniebowstąpienia...

Ojcowina, wracając do domu, myśli Boże mi dopomóż ażeby ta chłopiec księdzem został, to by ta było i mnie łatwiej i gminie by było ładnie, że ksiądz z niej wyszedł. A matka tymczasem haruje wciąż z młodszą dziatwą, która się jeno ciągiem pyta, kiedy Wojtuś wróci na „wagacje“. A gdy się pytają matuchny, na cóż się Wojtuś uczy—ona im z dumą powiada: a nie wiecie—dyć na księdza!

A w duchu układa: Wej, wej! kieby ino wlazł do seminaryje, to za cztery roki już go wyświęcą i jednego dnia patrzę, a tu synuś przy ołtarzu, a księży moc przy nim.—Ja z ojcem tuż, aż mi z radości łzy kapią,—a ludziom omal oczy nie wylezą i pytają się z obcych parafji: „a czyjże to syn ten księżyk?“—A dyć to Pieron Wojtuś, a ot jego rodziciele!

A potym duma matka: będzie parę lat wikarym, to zatedy Marysia dorośnie i nie będzie bez tego, żeby jej wiana nie dał. Cóżby robił z pieniędzmi i dla kogo śparował... a na siostrę księżą to chłopczyska łase, że to hej!... A myślę, że i tym rakom młodszym poda rękę i pójdą do szkoły, bo czym ich dzielić! A przecie ta i o mnie po mej śmierci nie zapomni moje synisko...

A w kółku rolniczym usiedli gospodarze i radzą o tym i o owem, aż tu się furtka migła, a wójt pyta: Któż tu jechał?—a to stary Pieron wiezie študenta do chałupy—odrzekł sąsiad. — słychać, że się na księdza prowadzi... A żeby ta mu Bóg dopomógł, bo by i nam łatwiej było chłopom—rzekł wójt —gdybyśmy mieli ze swego stanu księdza. Bo to teraz pan za panem, żyd za żydem, a my nie mamy nikogo, coby się nam pomógł z biedy wygramolić.

— Ej co prawda, toby godny księżyczek był z Wojtusia, bo to chłopczyna taka przyścipna, a każdemu rżnie prawdę w oczy, czy to pan, czy chłop, a wczoraj słyszałem, jak nawet samemu kanonikowi dowodził, że chłopscy posłowie nasi w sejmie mieli rację, żądając lepszej ustawy łowieckiej i asekuracji—a wszystko nadarmosa.

C. d. n.

Z całej Polski.

Corocznie w ślicznych górach naszych tatrzańskich, w Zakopanem, zjeżdżają się rodacy ze wszystkich trzech zaborów i w zwyczaj już weszło, że zawsze o najżywotniejszej sprawie ogólno narodowej toczy się tam rozprawa na publicznym wiecu. Tego roku przyszła kolej na Śląsk, który w ostatnich czasach przechodził twarde dzieje z plugastwem niemieckim. Zebrało się bardzo wiele rodaków z Królestwa Polskiego, Księztwa Poznańskiego i Galicji, przebywających na kuracji w tej »letnej stolicy Polski«—tak Zakopane nazywają —i wysłuchali dwu referatów o znaczeniu narodowym Śląska i o środkach obrony narodowej, poczym uchwalono rezolucję, wyrażającą rodakom naszym na Śląsku podziw i otuchę do dalszej walki i wzywającą Koło polskie do energicznej akcji w obronie praw naszych na Śląsku, a społeczeństwo do materjalnego poparcia »Macierzy śląskiej«.

NAPAD BANDYCKI. Do piekarni A Łap. przy ul. Dobrej w Warszawie przyszło kilku bandytów. Na krzyk ranionej sklepowej nadbiegli sąsiedzi oraz przechodnie, lecz bandyci zdołali już zbiedz.

W jakiś czas potym na ulicy Karowej poraniono wyrobnika. Jak niebawem stwierdzono, ciż sami bandyci napadli na stojącego przed bramą Z., żądając pieniędzy. Gdy odmówił, jeden z bandytów zranił go nożem w udo. Na krzyk rannego nadbiegli przechodnie i przy pomocy policji, ujęli 3 bandytów.

Bandytów pod silną eskortą przyprowadzono na ul. Dobrą dla konfrontacji ze sklepową, która poznała w nich napadających —poczym odprowadzono ich do cyrkułu.

STRZAŁY NA WOLI. W nocy oddział policji, złożony z dwóch ajentów wydziału śledczego, dwóch stójkowych rezerwy i dwóch strażników ziemskich, powracając ze wsi Koło do Warszawy, spotkał na ul. Górczewskiej trzech podejrzanych młodzieńców, idących z Warszawy do Koła. Ajenci kazali zatrzymać się i podnieść ręce do góry, poczym zbliżyli się z zamiarem rewizji. Kiedy ajenci byli w odległości kilku kroków, jeden z nieznajomych wystrzelił do nich dwa razy, z rewolweru, lecz chybił, poczym rzucił się do ucieczki i znikł. Za uciekającym dano kilka strzałów, lecz bez skutku. Pozostałych dwóch podejrzanych ludzi aresztowano.

ORYGINALNA UCIECZKA. „Gazeta Kielecka“ donosi, że z tamtejszego więzienia uciekł więzień, Jan Gajewski. Aresztant dokonał tego w oryginalny sposób: oto korzystając z wywożenia śmieci z podwórza więziennego, jak również z chwilowej nieobecności furmana, Gajewski położył się na wóz, a towarzysze użyci do nakładania nawozu, przysypali nim Gajewskiego. Furman, wyjechawszy z więzienia na planty, począł zrzucać nawóz z woza. Oswobodzony od ciężaru G., ku przerażeniu właściciela furmanki, wyskoczył z wozu, a zagroziwszy furmanowi, aby o jego ucieczce nic nie mówił, pospiesznie się oddalił.

ZNIESIENIE WYKŁADU JĘZYKA POLSKIEGO. „Goniec Częstochowski“ dowiaduje się ze źródeł urzędowych, że w zakładach naukowych, utrzymywanych w Królestwie Polskim przez żydów, ma być zniesiony wykład w języku polskim tam, gdzie nauka w tym języku się odbywała.

KRAKÓW. Pociąg pospieszny l. 2 przyjeżdżający ze Lwowa do Krakowa o godz. 6.50 rano, zderzył się wjeżdżając do stacji w Ropczycach z grupą wozów towarowych, które uciekły ze stacji, tocząc się po pochyłości. Maszynista pociągu pospiesznego z całą przytomnością umysłu dał parę przeciwną, czym zmniejszył siłę uderzenia. Kilka wozów towarowych zostało wywróconych i uszkodzonych. Z pociągu pospiesznego doznała uszkodzenia lokomotywa i jeden wóz, z podróżnych nikt nie doznał obrażeń, Ośm osób zgłosiło się do lekarza, skarżąc się na wstrząs nerwowy.

ZAKOPANE. Na Giewoncie wydarzyła się katastrofa dwojgu turystom, którzy usiłowali przejść przez znany szczyt tatrzański. Spadła z niego w przepaść i poniosła śmierć młoda artyska teatru lwowskiego Romanowa, a towarzyszący jej utalentowany skrzypek, Pósselt syn b. przemysłowca warszawskiego, spadając, uległ ciężkiemu skaleczeniu, Tragiczny wypadek sprawił przygnębiające wrażenie.

Kronika zagraniczna

ROSJA.

Umocnienie konstytucji w Rosji? „Birż. Wied.“ donoszą, że w sferach, mających bliską styczność z rządem, powstała myśl wydania na początku przyszłej sesji Dumy aktu państwowego specjalnej wagi. Akt ten jeszcze raz ma potwierdzić, iż podstawy Manifestu 17 października są niewzruszone. Jednocześnie w akcie tym mają być zapowiedziane reformy i wskazana konieczność natychmiastowych kroków w tym kierunku dla uspokojenia kraju.

Projekt ten popiera energicznie wpływowa grupa osób, uznając akt tego rodzaju za konieczny dla uspokojenia społeczeństwa i obalenia pogłosek o reakcyjnych planach rządu.

Nieprzejednani reakcjoniści natomiast gwałtownie zwalczają ten projekt, widząc w nim słusznie klęskę dla siebie.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ donosi z Moskwy, że Tołstoj w dobrach swoich zaniemógł poważnie. Hrabina Tołstojowa posłała po lekarza i lekarstwa.

— Z powodu petycyj finlandzkiego Sejmu w sprawie zmiany sposobu badania sprawozdań o sprawach finlandzkich, „Rossia“ pisze w artykule wstępnym: W tej nowej prośbie finlandzkiej tkwi charakterystyczny przykład tego, do jakiego stopnia politycy finlandzcy nie chcą pojąć, że jeśli protestują przeciw sposobowi składania sprawozdań w sprawie ogólno-państwowego znaczenia, to tym samym próbują naruszyć jednolitą administrację i jednolity interes państwa, Przez podobne ofenzywne stanowisko, ujawniają politycy finlandzcy zboczenie z drogi polityki realnej.

Jest to wprost wyzwanie, rzucone fundamentalnym zadaniom ogólno-państwowym. Radzimy kołom finlandzkim, by nad swym postępowaniem się zastanowiły.

Brańsk. W lesie w blizkości stacji Sielce aresztowano bandę rozbójniczą. Przy wymianie strzałów z bandytami jeden zabity, trzech zraniono, a jednego ujęto.

Sebastopol. Trzech nieznanych ludzi napadło na sklep, zabiło jego właściciela i ciężko zraniło obecnego w sklepie żołnierza pułku białystockiego.

Nowe pancerniki. Z Petersburga donoszą: Na radzie admiralicji ostatecznie przyjęto plan budowy 4 pancerników według projektu niemieckiego. Budowa tych czterech pancerników kosztować będzie 120 miljonów rubli.

Piatigorsk. Wieczorem na jednej z główniejszych ulic wprost kancelarji pułku sudżańskiego, trzech nieznanych sprawców strzelało do naczelnika policji miejscowej von Oglio, który jednak wyszedł z tej przygody bez szwanku. Jednego z napadających zabiła policja, ukryta w zasadzce, urządzonej umyślnie w miejscu, gdzie spodziewano się napaści. Pozostali uciekli.

Trzech Krzyżów, gdzie była wystawiona brama tryumfalna. Na tej bramie od strony skąd wojsko przychodziło, był napis: „Wodzowi i wojsku zwycięskiemu wdzięczni obywatele“. Pod tym napisem czytano nazwiska miejsc zwycięskimi potyczkami wsławionych, jako to: Raszyn, Grochów, Góra; po bokach frontu tego wymalowane popiersia dawnych hetmanów polskich: Chodkiewicza i Tarnowskiego. Od strony Warszawy był napis: „Tędy z pod Wiednia powracał Jan III“, a niżej napisy: „Sandomierz, Zamość, Kraków“, a po bokach popiersia Czarnieckiego i Zamojskiego.

Władze miejscowe powitały wojska mowami przy wchodzie do miasta, a przy wyjściu z alei Ujazdowskiej na placu Trzech Krzyżów przemówił do niego uczeń szkoły artylerji imieniem młodzieży sposobiącej się do służby wojskowej.

Po tych powitaniach zaczął się pochód wojska przez tęż bramę. Postępowało ono wolnym krokiem i szykowało się na Saskim placu, gdzie na nie jenerał Dąbrowski czekał, a to przy odgłosie muzyk wojskowych i przy ciągłym okrzyku radości i uwielbienia wszystkich niemal mieszkańców Warszawy na ulicach i po domach zebranych, którzy, jakby jednym sercem jednymi usty każdego wsławionego wodza i każdy pułk w miarę okazywania się witali: a ten okrzyk miał coś rzewnego, coś uroczego, co wzbudza bicie serca, co łzy radości z oka mimowolnie wyciska.

Józia była na jednym z ganków Nowego Świata, ale bez sióstr, w towarzystwie młodych przyjaciółek, które dzieliły radość i uniesienie jakie wzbudzał widok rodaków-rycerzy zwycięsko z wojennej wyprawy powracających. Były to okrzyki radosne za okazaniem się każdego nowego pułku powiewania chustkami dla każdego wodza, dla każdego orła na proporcu niesionego. Kilku młodzieży towarzyszyło nadobnym pannom i dzieliło ich wesołość, jeden z nich znać uszczęśliwiony wyborem Józi, ciągle niemal trzymał ją za rękę, wpatrywał się w jej śliczną twarz i odbierał od niej wejrzenia dowodzące, że mógł być jej narzeczonym.

W tej szczęśliwej chwili zapału i radości myśleli wszyscy tylko o tych, których przed sobą widzieli, w miarę spostrzeżenia wymieniali z radością znajomych, którzy ocaleni z bojów powracali: ale nikt nie pomyślał o tych, których nie było, nikt wspomnienia żalu poległym nie poświęcał.

Silny, lecz ponury odgłos bębnów oznamił nadejście nowego pułku; muzyka się odezwała, ale było coś smutnego w jej tonach.. Szedł chorąży, niósł orła na proporcu, przy którym tylko resztki postrzelanej chorągwi wisiały, a na tym orle, na tym proporcu była krepa czarna... Spostrzegłszy tego orła i tę krepę, wylała Józia okrzyk, zadrżała, cofnęła się w tył i wyrwawszy rękę trzymaną, zasłoniła sobie oczy.

To był półk ósmy, krepa żałobna była po Godebskim, jej widok dla Józi był tym, co cień Banka w Makbecie.

O tej samej godzinie, w zaciszy murów klasztornych, w kaplicy świętego Kazimierza, klęczała samotnie siostra miłosierdzia w modłach i bogobojnym rozmyślaniu zatopiona; modliła się za jednego poległego i to było ostatnie wspomnienie uczuć światowych, które ta czysta dusza Bogu w ofierze poświęciła.

KONIEC.

Wyjazd bez powrotu

Stoi jawor wedle wody,
A chyli się, chyla
Płacze—nudzi—kozak młody,
Bo ciężka nań chwila.

O! nie chylaj się jaworze,
Zielonyś, młodziutki!
I tyś chłopcze, w rannej porze!
Na co ci tam smutki?

Jak się jawor chylać niema?
Fala wśród gałęzi!
Jak z suchymi stać oczyma?
Serce na uwięzi!

Kozak żegna kraj swój wiecznie:
A gdzie w inszej ziemi
Tak miłują się serdecznie?
Tak tęsknią za swymi?

Jedzie—jedzie—przez dąbrowę,
Na cudze już strony;
Siodło pod nim orzechowe
I koń jego wrony.

O! za Dunaj jedzie siny,
Na chleb gdzieś tułaczy
Swojej lubej Ukrainy
Nigdy nie obaczy.

Rok za rokiem krwawe boje,
Przez długie tam lata,
Jak potomstwo liczy swoje,
Hoduje dla świata.

Idą przecie milsze chwile,
Grób stoi gotowy!
Prosi—wszczepić na mogile,
Kalinę u głowy:

„Będą ptaszki dniem i nocą
Dziobać po kalinie;
Może kiedy zaszczebiocą,
Wieść o Ukrainie.“

Bohdan Zaleski.

Astrachań. Cholera panuje obecnie w Astrachaniu, we wszystkich powiatach i stepach kałmyckich, należących do tej guberuji. Na stepach kirgiskich zachorowało osób 218, wyzdrowiało 49, zmarło 104. W osadzie kirgizskiej wydarzyło się kilka wypadków dżumy, z których zmarło dotychczas osób 9 z pośród 13 chorych.

NIEMCY:

Cronberg. Do Cronberga przybył król angielski Edward w celu złożenia wizyty cesarzowi niemieckiemu który tam nań oczekiwał, spotkanie było nadzwyczaj serdeczne cesarz angielski żegnając się oswiadczył, że wizyty swe ponawiać będzie co roku, aby dać dowód przyjaźni łączącej go z cesarzem niemieckim. Następnie odbędzie się oficjalna wizyta w Berlinie.

Berlin. Hr. Zeppelin oświadcza, że z funduszów oddanych do jego dyspozycji, utworzy, po potrąceniu kosztów budowy nowego balonu, fundację swego imienia, przeznaczoną na popieranie aeronautyki i dostarczanie państwu niemieckiemu statków powietrznych, któreby zwiększyłyby jego siłę zbrojną. Po raz pierwszy Zeppelin przyznaje publicznie, że jego wynalazek ma służyć przedewszystkiem militaryzmowi niemieckiemu.

PORTUGALJA.

Nowa rewolucja. Donoszą z Lizbony, że sytuacja jest tam bardzo grożna. Spodziewają się wybuchu rewolucji. Jacht królewski stoi w pogotowiu, aby w każdej chwili módz zabrać na pokład króla i rodzinę królewską.

ANGLJA.

Londyn. Skutkiem wybuchu gazów w kopalni węgli w Akran uległo zasypaniu 60 górników. Dotychczas nie zdołano dotrzeć do szybu zasypanego. Istnieje obawa, że wszyscy górnicy zginęli.

TURCJA.

Ogłoszono nową ustawę wyborczą, wprowadzającą bezpośrednie głosowanie. Na 50 tysięcy wyborców przypada tam jeden poseł. Wyborcą jest każdy 25-letni mężczyzna, opłacający jakikolwiek podatek. Także i czynnym wojskowym przyznano prawo głosu. Wyborcy przeprowadzają komisje wyborcze bez mieszania się władz politycznych.—Na pamiątkę nadania konstytucji wybito medal z napisem: wolność, sprawiedliwość, równość. Wybory do parlamentu odbędą się w październiku.

Pożar Konstantynopola. Cała dzielnica między moszeą sułtana Mehmeda, a moszeą Szachsade, stoi w płomieniach. Pożar ogarnął obszar mniej więcej jednego kilometra, Dzielnica nim nawiedziona leży w centrum miasta. Stare cenne zabytki, jak akwadukt Vaulesa i kolumna Marcyana są zagrożone. W wązkich brudnych uliczkach pożar szerzy się bardzo szybko, przeskakując z domu na dom.

Tureckie dzienniki przypuszczają, że ogień w Stambule był podłożony i twierdzą, że ponownie w kilku miejscach próbowano ogień podłożyć. Osoby które chciały ogień podłożyć aresztowano.

Ludność mahometańska jest bardzo tymi pogłoskami zaniepokojona, jak również niepotwierdzonymi alarmującymi wieściami o zajściach w kilku pomniejszych miejscowościach Azji mniejszej. Na radzie ministerjalnej zajmowano się specjalnie sytuacją w Azji Mniejszej, skąd donoszą o niepłaceniu podatków przez ludność.

———

— Z Konstantynopola donoszą, że Wielki Wezyr na przedstawienie rosyjskiego ambasadora w sprawie posuwania się wojsk tureckich w Persji aż w pobliże Urmii, oświadczył, że tureckie wojska zostaną cofnięte z tych okolic, które zostaną uznane za leżące poza terytorjum tureckim. Komisja graniczna otrzymała nowe polecenia i wskazówki.

PERSJA.

Perska konstytucja została zawieszoną, szach wydał bowiem manifest, że zwołanie parlamentu odracza na czas nieograniczony. Ze sfer rosyjskich wpływają na szacha, aby wydał rozporządzenie, że przyszłych posłów — jeśli wogóle parlament zwoła — będzie on sam mianował, i że każdy poseł zobowiąże się przedtym do bezwzględnego posłuszeństwa w obec szacha. Ładna by to była konstytucja!

W mieście Tebris rewolucja wciąż trwa, powstańcy rozbroili jeden z pułków. Równocześnie jednak toczą się rokowania o zawieszeniu broni, rewolucjoniści żądają natychmiastowego otwarcia parlamentu, amnestji i udziału w rządach

MAROKO.

Dotychczasowy sułtan Abdul Azis opuścił tron, a władzę objął brat jego Mulej Hafid. Tę zmianę poprzedziła długa, iście bratobójcza, między nimi walka w której młodszy Mulej Hafid, mający wpływy w południowej części kraju, zajął 3 większe miasta, wreszcie pobił onegdaj sułtana na głowę i sam się ogłosił sułtanem.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Atlanta. Według doniesień z Augusto rzeka Savannah wystąpiła z brzegów i zalała ulice miasta na wysokość przeszło 12 stóp. Woda zerwała mosty i zalała fermy. 3 osoby zginęły. Szkody wynoszą 500.000 dolarów.

Korespondencja.

29/VIII b. r.

Restinga do Cupim

Szanowny Panie Redaktorze!

Kolonja nasza istnieje dopiero od 5 lat, powiększa się i rozwija coraz bardziej. Co roku kilka rodzin przybywa i na stałe się osiedla. W tym roku przybyło cztery rodziny. Ziemie są tu dobre i położone przy głównej drodze, prowadzącej na Prudentopolis i Guarapuawę, a więc zbyt produktów rolnych jest zapewniony na dobrych warunkach. Sprzedajemy czasem lepiej jak w Ponta Grossie.—Ziemi do nabycia jest tu jeszcze dużo dobrej i nie drogiej, najwycej płacimy po 50 milrejsów za alkier,—ziemia z rosami czyli capoeirą i jest dużo trawy. Ziemię sprzedają kaboklowie za gotówkę; ktoby z naszych braci Polaków, chciał tu nabyć zienię, to może się zwrócić do nas, a my mu kupno ułatwimy.

Chociaż nas tu Polaków jest dopiero 18 rodzin, jednakże wkrótce wybudujemy kaplicę i założymy szkołę. Kolonja nasza nie jest rządową, to jest założoną przez rząd,—my wykupiliśmy ziemie od prywatnych właścicieli brazylijczyków.

Mamy nadzieję, że wkrótce nasza kolonja rozwinie się dostatecznie i osiągnie pożądany dobrobyt.

Z uszanowaniem

Ignacy Gorczakowski.

KRONIKA.

KAMERA MUNICYPALNA. Dn. 21 b. m. objął swe stanowisko nowy prefekt kamery municypalnej w Kurytybie, pułkownik Joaquim Macedo. Również przystąpili do pełnienia swych obowiązków nowi kameryści p.p. João Antonio Xavier, Percy Vithers, Bento Martins d'Azambuja, João Tobias, Pinto Rebello, Dr. João Pernetta, Jose Carvalho de Oliveira, Pretextato P. T. Ribas, Antonio Torres, João Massaneiro, Constante Pinto i sędziowie dystryktu p.p. Gregorio Garcez i Saturnino Saldanha.

———

STREJK. W Santos trwa dotychczas strejk ogólny robotników pracujących w dokach. Żądają oni 8 godzinny dzień roboczy bez obniżenia dotychczasowej płacy.

Przedsiębiorcy przemysłowi z powodu strejku ponoszą olbrzymie straty, gdyż cały przemysł zostaje sparaliżowany.

———

STAŁA WYSTAWA. Deputowany parański w Rio Carvalho Chaves, podał projekt w kamerze o urządzeniu stałej wystawy produktów parańskich w Rio. Projekt ten został przyjęty przychylnie tak przez rząd jakoteż i prasę tutejszą, prawdopodobnie więc wkrótce zapadnie stosowna uchwała. Niektóre pisma, a pomiędzy nimi tutejsze niemieckie podają wątpliwość, czy z powodu olbrzymich kosztów, jakie za sobą pociągnie urządzenie wystawy, będzie korzystnym dokonanie otwarcia takowej.

———

WODOCIĄGI. Zarząd miejski w Kurytybie postanowił urządzić tymczasowo studnie a raczej krany do użytku publicznego w następujących miejscach: na Praça Carlos Gomes, Praça Santos Andrade, Praça 19 de Dezembro, Largo Ozorio, Largo 21 de Abril, Bouleward 2 de Julho, rua Comendador Araujo, Batel, Ebano Pereira, na rogach ulic: João Negrão i Irahy (naprzeciw gimnazjum) Ignacio Lustoza i Duque de Caxias, Montewideo i Vicente Machado.

———

IMMIGRANCI. Dnia 22 b. m. przybyło do Kurytyby 5 rodzin immigrantów Polaków z zamiarem osiedlenia się na roli.

———

WYPADEK Z BRONIĄ. W ubiegłą środę po południu syn dr. Menezes Doria idąc do gimnazjum, pokazywał kolegom mały rewolwer, który nabył też od jednego z kolegów. Jeden z uczni nazwiskiem Lovola, chcąc obejrzeć rewolwer, wziął go do ręki i widocznie chcąc otworzyć, przez nieostrożność spowodował wystrzał. Kula przebiwszy lewą rękę Lovoli, utkwiła w oku ucznia Samuela de Oliveira. Rannych natychmiast opatrzono. Kuli z oczodołu wyjąć się nie udało, zdaje się jednak, że życiu ranionego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

———

POCZTA. W izbie deputowanych w Rio odbyła się ożywiona dyskusja nad potrzebą przeprowadzenia w krótkim czasie, pewnych reform poczt krajowych.

———

PIENIĄDZE. Papierowe 500-rejsówki które obecnie z obiegu zostały wycofane, w ciągu bieżącego miesiąca mogą być przyjmowane ze stratą 8 procertów. Również banknoty 100 milowe 9 estampy tracą w ciągu tego miesiąca 90 procentów.

———

SZKOŁA MARYNARZY. Deputowany dr. Carvalho Chaves przedstawił w Rio projekt obciążenia budżetu marynarki o 70 tysięcy milr. i przeznaczenia tej sumy jako subsydjum wojskowej Szkole Marynarzy w Paranagua.

———

Z ANTONIO OLINTO kolonji położonej w pobliżu Lapy, otrzymujemy smutne wieści: zasiewy w swoim czasie zniszczone przez szarańczę prawie doszczętnie, powodują niedostatek, który szerzy się wśród kolonistów, a miejscami nawet i głód zaglądać zaczyna. Koloniści zmuszeni są w celach zarobku szukać pracy za obrębem swojej kolonji, wędrują więc w różne miejscowości stanu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

ROSJA.

W Petersburgu, oprócz szerzącej się cholery, pokazała się dżuma, kilka osób umarło, mając syptomata tej strasznej choroby.

KUBA.

W mieście Sant Jago, na wyspie Kubie, dało się odczuć trzęsienie ziemi, powtarzające się parokrotnie. Wśród mieszkańców szerzy się paniczny przestrach.

FRANCJA.

Pisma francuskie wychodzące w Paryżu komunikują o zawiązaniu spisku przez anarchistów francuskich na życie cesarza niemieckiego Wilhelma. Zamach podobno ma być wykonany wtedy gdy cesarz z powodu manewrów wojskowych zbliży się ku granicom francuskim.

Kurs pieniędzy.

z dnia 23 Września

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

CENY TARGOWE W KURYTYBIE Z DN. 23 WRZEŚNIA.

Fiżon, kalgier	22$000
Faryna mandjok. worek z Morretes,	11$000
„ miljowa kalgier	16$000
Mąka pszenna, worek	11$300
Kukurydza, kalgier	9$000
Ryż worek	20$000
Cukier biały z Pernambuco, 60 kilo	33$000
Szarka Rio Grande, aroba	12$000
Szarka świeża, aroba	12$000
Smalec, kilo	1$200
Masło, kilo	3$000
Słonina świeża, kilo	$800
Mięso wołowe, kilo	600
Kartofle, alkier	5$500
Jaja, tuzin	$800
Sól, 40 litrów	5$000
Kaszas, pipa	150$000
Tytoń, aroba	18$000
Mięso wieprzowe aroba	11$000
Ser kilo	2$400
Nafta pudełko (2 laty)	11$000
Zapałki zwyczajne lata	42$000
„ z dwiema główkami lata	52$000
Krocimal worek	18$000
Mydło pudełko	3$500
Herwa-mate Dos Campos 1.	3$500
„ „ „ „ 2.	3$200
Timoneiras 1.	3$200
„ „ 2.	3$000

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

25.

Stary spojrzał zmieszany na własne nogi, później z wyrazem wielkiej niechęci na Łapę i odwróciwszy się, odparł.

— Nie wiem sam, gdzie ja się tak zwalałem... A ten pies? zabłąkał się gdzieś niezawodnie w lesie i przyleciał za mną tutaj, bo tu był ostatni raz z Ignacem!

Władka nie odezwała się nic.

Ten pies u nich w domu, zmieszanie ojca na jego widok, wszystko to wydało się jej mocno podejrzanym. Pewna teraz była, że stary bardzo dobrze wie o schowaniu Ignaca, lecz widząc że naleganiem nic nie wskóra, nie pytała więcej. Pracowała tylko ze wszystkich sił własnym swoim umysłem, robiąc najrozmaitsze przypuszczenia, przypominając sobie wszystkie skrytki w lesie, lecz ciągle zbijało ją z tropu to, dlaczego ojciec jest taki zabłocony i pies także.

Przyglądała się Łapie, który kręcił się niespokojnie po izbie, otrząsając się co chwila z błota i jakiegoś wodnego zielska, które przywarło do jego sierści i naraz aż krzyknęła w głos pod wpływem myśli, która jej przyszła do głowy.

— Tyś tam był, piesku, prawda?—zawołała — byłeś, tylko cię gwałtem odciągnęli, żebyś nie zaszczekał przypadkiem, nie zdradził swego. Ale tyś mądry pies, sam nie będziesz robił hałasu i mnie zaprowadzisz, pokażesz, gdzie jest Ignac, rozumiesz, Łapciu?

Pogłaskała psa po głowie, a ten, usłyszawszy, dźwięk imienia swego pana, poskoczył ku drzwiom i spoglądając na nią mądrymi oczyma, zaczął skomleć cicho, jakby chciał powiedzieć.

— Zgadłaś, dziewczyno! odpędzili mię od tego, dla którego radbym życia nałożyć, skrzywdzili mię bardzo, nie chcieli zaufać mojemu psiemu honorowi. Ale wypuść mię jeno, zawierz mi, a ja i ciebie zaprowadzę i wszystkim wam dowiodę, że pies czasami więcej wart od człowieka!

Władka wyjrzała oknem, czy nie ma gdzie w pobliżu ojca, narzuciła chusteczkę na głowę i roztworzyła drzwi.

Łapa wypadł z izby, pociągnął nosem powietrze i pobiegł w las, lecz nie bardzo prędko, oglądając się co chwila, jakby się chciał przekonać, czy dziewczyna może za nim nadążyć. Prowadził ją tak z pół godziny naprzełaj przez las, aże wreszcie doprowadził do jakiejś dużej, błotnej trzęsawy. Nie mając odwagi brnąć przez rudą, cuchnącą bajurę, dziewczyna stanęła na brzegu, a pies przeskakiwał z początku z kępy na kępę, wreszcie puścił się wpław. Śledziła z natężeniem każdy jego ruch i drżała na całym ciele. Przed psem zerwało się nagle z głośnym kwakaniem stado dzikich kaczek, omal nie padła ze strachu. Tymczasem Łapa wydostał się na największą kępę i zaraz zaczął drapać ziemię i skomleć zcicha.

I naraz Władka ujrzała cud.

W samym środku kępy poruszyło się coś, za prętami łoziny, później skądeś z jej wnętrza pokazała się naraz jakaś ręka, głowa...

— Ignac!—krzyknęła zcicha dziewczyna.

— Władziu!...

Była to owa tajemnicza kępa, w której Łatek z Mareckim chowali niegdyś zakazane książki.

Od starego Mareckiego niedługo mogło się ukryć to, że dziewczyna przeniknęła jego tajemnicę.

Z początku dziwiło go tylko, że jest ona tak niezwykle powściągliwą, nie pyta o nic więcej, mocno podejrzaną wydawała mu się również jej wesołość, lecz nie mówił nic. Aż razu jednego, niosąc Ignacowi pełną kobiałkę wiktu, aby mu na kilka dni mogło starczyć, spotkał się z nią oko w oko tuż obok kępy.

Stary ręce załamał.

Lecz zanim zdołał słowo wymówić, dziewczyna go wyprzedziła.

— Tatusiu!—rzekła—prędzej bym sobie dała język wyrwać, niżby kto odemnie dowiedział się o jego schowaniu. Możecie być pewni tego!

Stary potrząsnął głową.

— Ha, moja wina, żem był może zanadto ostrożny. Ale pamiętaj, dziewczyno, pamiętaj sobie! o tej kępie wiem tylko ja, Florek i jeszcze pan Łatek. Niechże cię ręka Boska broni, żeby przez ciebie jeszcze ktoś więcej mógł się o niej dowiedzieć. Pamiętaj! od ciebie zależy teraz jego bezpieczeństwo.

Władka uśmiechnęła się z pewnością siebie.

Przezemnie nie stanie się jemu nic złego — rzekła—o to ja się nie boję.

XVIII

Na Łatka przygoda Ignaca sprawiła bardzo dziwne wrażenie. Dowiedział się o niej najpierw z rewizji, która się u niego odbyła, z zapytań żandarmów, dotyczących osoby chłopca, i w pierwszej chwili doznał takiego uczucia, jak gdyby jakaś obręcz, uciskająca jego mózg, zwolniała nagle pękła.

— Nareszcie!—wyrwało mu się mimowoli westchnienie ulgi—nareszcie przestanie może udręczać go jak zmora ta wieczna myśl o nim...

Gdy minęło pierwsze wzruszenie, Łatkowi zrobiło się wstyd samego siebie. Usiłował zdławić w sobie to uczucie, otrząsnąć się z niego, lecz napróżno. Nie był w stanie ukryć przed samym sobą, że radość niegodna, lecz niemniej prawdziwa, podmywa jego duszę, jak mętny wir wodny piaszczyste brzegi.

Usposobienie jego zmieniło się trochę, gdy się zobaczył z Mareckim.

— Gdzie on jest teraz?—spytał, gdy stary zaczął mu opowiadać o przebiegu całej rewizji na wsi.

— Tam,—odrzekł stary — wie pan? gdzieśmy książki chowali!

— Aha! no i cóż on—otrzeźwiał cokolwiek?

— At, proszę pana! jego aż dusza boli, żeby jak uspokoiło się trochę, a mógł się znowu zabrać do swego, gdzie jemu wytrzeźwieć! To dziwny człowiek jest. A wie pan, posłuchać tak we wsi między ludźmi, to aż się wszystko trzęsie za nim. Już z pięć mszy zakupili na jego intencję i to nietylko starsi, ale takie ot dziewczoszyny, po dziesięć po piętnaście lat, co tam dostanie czasem jaki grosz na szpilki, a przecie się dokładały z własnej ochoty.

Łatek uśmiechnął się cierpko.—Nawet takie dziewczoszyny!— Demon trującej zawiści znów ścisnął ostrymi zębami jego serce.

— I czym ten chłopiec mógł tak sobie jednać ludzi, czym?...

Pożegnał się prędko ze starym, nie chcąc więcej nic słyszeć o szczęśliwym swoim współzawodniku, lecz tego, co już usłyszał, aż nadto starczyło, aby zburzyć doszczętnie chwilowo odzyskany spokój.

Nienawiść jego po krótkim wypoczynku, jakby się wzmogła w siły. Nienawidził go znów całą mocą zawiści i upokorzenia i na ten raz zawiść dopomogła mu do odnalezienia w chłopcu takiego punktu, o który mogło się zaczepić jego wrogie dla niego usposobienie, który je poniekąd usprawiedliwiał. Takim punktem była mniemana lekkomyślność Ignaca.

— Jakto!—myślał—dla dogodzenia uczuciu osobistej zemsty, nie zawahać się na postępek, który mógł ściągnąć nieszczęście nietylko na jego szaloną głowę, lecz i na głowy tych wszystkich, którzy mu zaufali? i taki człowiek może zasługiwać na miłość całego tego ślepego ludu, nie wyłączając nawet takich... dziesięcio-piętnastoletnich dziewczoszyn ?

Na wspomnienie tych „dziewczoszyn" Łatek krzywił się z pogardą, lecz dziwna rzecz, może dlatego, że one były niejako miarą powszechnej sympatji, która otaczała Ignaca, czy też że kojarzyły się w jego umyśle z pojęciem o Władzi, lecz za nie to właśnie, za ten dowód uwielbienia z ich strony najbardziej go nienawidził.

Lecz Łatek nie należał do rzędu tych ludzi, którzy w czymkolwiek mogą się zatrzymać na połowie drogi. Do właściwości jego dziwnie zagmatwanej

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

C. d.

W starym City Londynu niemasz domów wyższych nad dwa piętra. Do tego, szerokie bramy tych domów prowadzą na ciasne, ciemne i niechędożone podwórza, okna w budowlach są wązkie, na ścianach zaś frontowych, zamiast szyldów, spostrzegamy naiwne kilkuwiekowe figury rzeźbione, wyobrażające rodzaj zajęcia każdego z mieszkańców. Tak budowano i urządzano domy w Londynie za czasów panowania jeszcze królowej dziewicy Elżbiety lub za czasów dyktatury Kromwella na którego rozkaz, ukoronowana głowa Karola I. spadła pod mieczem katowskim.

Szerlok Holmes zboczył w uliczkę tak wązką iż wóz mógł się tędy przecisnąć tylko z wielkim trudem.

Zaułek był pusty, tylko w nielicznych oknach płonęły światła przytłumione; ludziska chronili się przed wiatrem, chłodem i śniegiem. Tu i ówdzie słychać było łoskot narzędzi rzemieślniczych albowiem w Londynie, wielu ludzi dla zapracowania na kęs powszedniego chleba, pracuje nietylko dniem lecz i w nocy.

Uliczka w której znalazł się detektyw, jak to było można łatwo poznać, była zamieszkiwaną przez ludzi którzy wcale nieźle zarabiali. Była to mianowicie „Old Street," ulica stara, główne ognisko handlu starzyzną i tandetą.

— Nazywam ją ulicą Starą może z tego powodu że można tu było dostać wszystkiego co tylko było starym, używanym i noszonym, co wyszło z użytku i zasługiwało na miano „gratów".

Sklepy obecnie zamknięte, w godzinach dziennych gdybyśmy rzucili okiem w ich głąb, przedstawiały się niby muzea najróżnorodniejszych towarów i przedmiotów.

Szerlok Holmes zatrzymał się przed domem położonym przy końcu zaułka, jednopiętrowym bardzo starym i porządnie zrujnowanym. Zdawać się mogło że ta budowla runie za lada podmuchem wiatru.

Nadedrzwiami domostwa zwieszał się wązki szyld na którym ręka samouka-malarza wypisała te wyrazy:

„Kupno i sprzedarz wszystkiego. Szloma Hersz tandeciarz."

Temu Szlomie Herszowi detektyw pragnął złożyć wizytę; zastukał więc raz za razem, szybko, do drzwi starej rudery.

— Dziwiłoby mnie — szemrał do siebie — gdyby stary spał. Myszy gryzą najczęściej w nocy, Szloma Hersz robi podobnie; o tej porze odwiedzają go kundmani którzy nie lubią światła dziennego.

Za drzwiami zbliżały się ciężkie kroki z których osoba nawet mniej domyślna niż znakomity agent śledczy, poznałaby starego, ociężałego właściciela handlu.

— Kto tam? — zabrzmiał głos nosowy w angielszczyźnie zaprawionej akcentem żargonu jakim starozakonni posługują się w Polsce—kto tak późno przybywa?

— To ja panie Szlomo Hersz... proszę otworzyć... to ja, Szerlok Holmes!

— Co znowu? Pan Szerlok Holmes o tak późnej porze? I do mnie ? Już miałem pójść do łóżka lecz pan Szerlok Holmes zawsze jest u mnie gościem mile widzianym.

Odsunął sztabę żelazną, promienie światła latarki padły na próg a ztąd na zaśnieżoną ulicę; po chwili detektyw znalazł się w przedsionku i strząsał śnieg ze swoich łachmanów.

Przed Holmesem stanęła postać skulona żyda. Był odziany tylko w spodnie i wątpliwej czystości koszulę wełnianą. Jego twarz okalała rozwichrzona biała broda, głowę miał zupełnie łysą i z powodu chłodu nakrytą czarną, aksamitną jarmułką.

duszy należało także i to, że jeżeli wypadkiem dojrzał w kimś choćby jedną ciemną plamkę, to już po za nią nie był w stanie nic nic widzieć. Plamka ta rozrastała się w jego oczach do potwornych rozmiarów, rzucała ponury cień na całą indywidualność tego „kogoś", zasłaniała mu wszystko inne przed oczami. Taki sam los spotkał również i Ignaca. Znalazłszy jaki tak o powód do zarzucenia mu lekkomyślności, Łatek nie był w stanie poprzestać na tym, lecz lekkomyślność ta nabrała zaraz w jego zrozumieniu znaczenia zbrodni i to zbrodni tak ciężkiej, której ani przebaczyć, ani też okupić nawet za cenę własnej krwi było niepodobna.

— Bo że on sam mógł przy tym kark skręcić —myślał—to mniejsza z tym. Im mniej będzie takich nawpół obłąkanych fanatyków, tym lepiej. Ale za cóż ma cierpieć ten biedny lud, który przez swoją ciemnotę da się obałamucać byle komu, a warjata uważa za nawiedzonego przez Ducha Świętego, za co?

Łatek zapomniał, że nie tak dawno sam przepełniony był nienawiścią dla tego ludu, nad którym się obecnie litował, lecz teraz okoliczności zmieniły się. Nienawidzieć za innych było o wiele dogodniej, niż nienawidzieć za siebie samego i skoro tylko nadarzyła się sposobność do takiej zamiany, nie mógł jej pominąć.

Jednocześnie z tym i owa wzgarda, którą usiłował zawsze okazać Ignacowi, wydała mu się teraz zupełnie uzasadnioną.

— Bo ostatecznie cóż on jest?— myślał. — To nawet nie fanatyk, ale poprostu człowiek chory na umyśle. Tak... ten jego nienaturalny zapał, ta wiara w jakieś niby powołanie swoje, cóż to wszystko może oznaczać? chory na umyśle, bez żadnej wątpliwości chory na umyśle!.. I że ja też wcześniej nie mogłem przyjść do tego przekonania, no!

Łatek dziwił się sam sobie, że dopiero teraz potrafił ocenić należycie stan duszy Ignaca, lecz na tyle nie starczyło mu już konsekwencji, aby się również dziwić sobie samemu, dlaczego mimo to wszystko osoba tego chorego ani na chwilę nie przestaje go obchodzić. Przeciwnie. Im bardziej go nienawidził, im więcej starał się pogardzać, tym myśl o nim silniej wżerała się w jego mózg, rozniecając w nim jakąś palącą ciekawość, — jak on też może wyglądać teraz, co robi, myśli?....

I nieraz zbierała go nieprzeparta chęć aby pójśc tam do kępy, widzieć go własnymi oczami, lecz w ostatniej chwili zatrzymywał się. Wstyd mu było. Aż nareszcie nie mógł się przemóc.

Wytłómaczył sobie, że nie chodzi mu bynajmniej o zobaczenie „tego tam"..., lecz że jako nadleśny musi przecie zajrzeć w każdy zakątek lasu i poszedł wprost ku kępie. Gdy dochodził już do ostatnich krzaków. za którymi zaraz rozpoczynało się bagno, serce biło mu tak mocno, że aż uczuł gniew na samego siebie, lecz na ten raz daremnie się trudził. Pomimo dość długiego oczekiwania Ignaca nie mógł się dopatrzeć. Za to następnym razem udało mu się o wiele pomyślniej. Ignac siedział na brzegu kępy, patrząc z zadumą w las, lecz na twarzy jego nie znać było żadnej troski. Przeciwnie. Spokojny był, czasami nawet pogwizdywał sobie zcicha jakąś piosenkę.

Łatka opanował głuchy gniew.

— Co on sobię myśli, ten... ten.. z czego on się cieszy?..

Przyglądał mu się długo z ponurym ogniem w oczach, wreszcie zawrócił szybko w las. Nie mógł znieść widoku tej jego dobrej miny.

Lecz zaraz nazajutrz znów był przy kępie. I tak zaczęło się powtarzać prawie codziennie. Niewidzialna jakaś moc gnała go tam, pragnął go widzieć za jakąbądź cenę, nie zważając na to nieprzyjemne uczucie, które mu później jego widok sprawiał, stało się to dla niego potrzebą życia, nałogiem.

Jednego dnia nad wieczorem, gdy skradał się ostrożnie ku kępie, wydało mu się naraz, że słyszy odgłos rozmowy. Przystanął i rozchyliwszy ostrożnie gałęzie, spojrzał przed siebie. Na kępie stał Ignac, a naprzeciw niego na brzegu błota Władka. Oboje śmiali się wesoło, dziewczyna rzucała na chłopca suchymi szyszkami.

Łatkowi wszystka krew uderzyła do głowy. Nie pomnąc sam siebie, przedarł się przez krzak i wypadł nagle na brzeg.

Ignac w jednej chwili zniknął w jamie, Władka stanęła jak piorunem rażona.

Przyskoczył do niej i z wściekłością chwycił ją za ramię.

— Ty po co się tu włóczysz!—wrzasnął, trzęsąc nią z całej siły — po co? Ty... ty... ladacznico podła!

Dziewczyna z bólu i przerażenia zaczęła krzyczeć.

— O la Boga, Ignac, Ignac!

Łatkowi piana wystąpiła na usta.

— Ty!—ryczał—ty, zabiję cię, w błocie uduszę, zabiję!

Pchnął ją z taką siłą, że potoczyła się o parę kroków i upadła twarzą na ziemię, a on poskoczył za nią, jakby ją chciał nogami tratować.

Lecz w tej chwili z kępy odezwał się groźny głos Ignaca.

— Ej, panie, a to co takiego!...

Łatek przystanął i obejrzał się po ziemi, jakby szukając kamienia. Lecz nagle zaśmiał się tylko dziko, pogroził ręką i jak potępieniec popedził w las Biegł prosto do domu nie zważając na gałęzie, które mu szarpały odzież i do krwi smagały po twarzy, spiesząc się, jakby się obawiał, aby czas nie rozwiał tego postanowienia, które się zrodziło w jego głowie.

Będąc już blizkim celu, naraz stanął jak wryty. Stanął i rozejrzał się dokoła oczami pełnymi jakiejś dzikiej trwogi. Może uląkł się samego siebie ? Lecz to trwało tylko krótką chwilkę. Zaśmiał się spazmatycznie, urągliwie, może znów z siebie samego, ze swojej chwilowej słabości, i pobiegł dalej.

Przybywszy do domu, zasiadł zaraz do pisania. Pisał przez całą noc. Lecz praca dziwnie jakoś szła mu niesporo. Co napisał kartkę, rwał ją na drobne kawałki, latał jak szalony po pokoju, śmiał się, znów zasiadał do pisania i do samego rana zdążył napisać zaledwie jeden niewielki list. List ten zaraz został wysłany według przeznaczenia.

XIX.

Tej samej nocy Jędrek Wichrowski wracał z Galicji. Wracał nie z próżnymi rękami, gdyż w jednym dużym pęcherzu niósł parę garncy okowity a prócz tego w osobnym tobołku kilka sznurków korali i kilka paczek cygar, kontent był z siebie bardzo, gdyż i granicę udało mu się przejść bez żadnych przeszkód i towar nabył tanio, a chodziło mu o to, gdyż w ostatnich czasach wyemancypował się był z pod opieki Jankla i zamierzał prowadzić handel na własną rękę. Teraz myślał tylko o tym, gdzie by to wszystko schować bezpiecznie do czasu i idąc wolnym krokiem, przyśpiewywał sobie dla rozrywki cieniutkim falsetem, ale tak cicho, że zaledwie sam siebie mógł dosłyszeć.

Wreszcie przypomniał sobie zapewne o kryjówce dość bezpiecznej dla swego towaru, gdyż naraz zboczył z drogi i poszedł w las. Szedł akurat w tym kierunku, gdzie znajdowała się kępa.

Przybywszy na brzeg bagna zatoczył porty powyżej kolan, wyłamał w krzach suchą gałąź i macając nią przed sobą, śmiało ruszył nagrzód. I w rzeczy samej głębiej jak po kolana ani razu nie zapadł. Widocznie lepiej znał całą tajemnicę kępy nawet od starego Mareckiego.

Wybrnąwszy na kępę, poszedł prosto do otworu. Drzwi były zamknięte, lecz nie zwrócił na to jakoś uwagi i zaczął się spuszczać do środka jamy.

Już prawie dotykał jej dna, gdy naraz wrzasnął przeraźliwie i pospiesznie zaczął się wydzierać na wierzch. Coś go pochwyciło za nogę! Z siłą rozpaczy zaczął się szarpać i kopać nogami, lecz owo coś nietylko nie puszczało, lecz od nogi posunęło się wyżej, ścisnęło jak żelazną obręczą wpół. Jednocześnie usłyszał pod sobą jakby stłumione psie warczenie i poczuł dotkliwe ukąszenie. Stracił przytomność.

W tejże chwili wyskoczył z jamy Łapa a w moment później wynurzyła się z niej głowa Ignaca. Ignac blady był i wystraszony nie mniej od samego Jędrka. Wyrwany tak niespodziewanie z najgłębszego snu, nie miał jeszcze czasu odzyskać całej świadomości i tylko wiedziony instynktem samoobrony, dusił w objęciach napastnika, który nachodził jego schronienie. Dopiero po dłuższej chwili, przyjrzawszy się temu napastnikowi przy świetle księżyca, poznał w nim Jędrka i obtarł zimny pot z czoła.

— Och,—odetchnął z głębi piersi—to ty jesteś. Jędrek?

Otworzył znurzone nadmiernym wysiłkiem ramiona, lecz Jędrek nie poruszył się nawet i patrzył tylko na niego nieruchomie rozszerzonymi przestrachem źrenicami.

— To ty, Jędrek? — powtórzył znów Ignac — skądżeś ty się wziął tutaj?

Jędrek nie dawał najmniejszego znaku, że słyszy lub rozumie cokolwiek.

— No, dlaczego ty się nie odzywasz? Jędrek, słyszysz? nie poznajesz mię czy co, Jędrek, ej, Jędrek!

Zaniepokojony wreszczie tym dziwnym milczeniem, zaczął go potrząsać silnie za ramiona, a Jędrek, oprzytomniawszy widać trochę, gwałtownie wydarł mu się z rąk i szybko przeżegnał jego i siebie.

— Zgiń maro, przepadnij! — szepnął drżącym głosem —przepadnij!—i znów się przeżegnał.

Ignac zaczął się śmiać.

— Cóż się tobie przywidziało,—zawołał—że ja duch jestem, czy co? Jędrek, słyszysz ty? taże oprzytomnij u Boga Ojca, przecie i tyś mnie niemniej na straszył, a jużem przyszedł do siebie. Jędrek, no, Jędrek! patrzże baranie jeden, żem nie żaden duch, tylko taki sam człowiek jak i ty! — i to mówiąc, przeżegnał się.

Dok. nastąpi.

Na cienkim, ostro zagiętym nosie, tkwiły wielkie, okrągłe, w stal oprawne okulary z za których spoglądały małe oczy, ocienione gęstymi, srebrnymi brwiami.

W jednej ręce trzymał latarkę wzniesioną do wysokości piersi, drugą przysłaniał oczy i przez chwilę badał przybyłego wzrokiem zapytującym, poczem zawołał tonem wyrażającym zdumienie.

— Niech mi tak Bóg dopomoże, to pan Szerlok Holmes we własnej osobie. A więc znowu na polowaniu... ha, ha, któżby pod nędzną odzieżą mógł poznać naszą chwałę? Nikt na cały Londyn!

— Mam do pomówienia z wami, panie Szloma Hersz.—szybko oznajmił Holmes — Wprowadź mnie pan do środka i proszę wybaczyć że niepokoję go tak późną nocą. Sprowadza mnie jednak sprawa doniosłej wagi.

— Szerlok Holmes może przychodzić w dzień i w nocy, stary Szloma Hersz wie że słynny detektyw ma tysiące interesów na głowie. Szloma pamięta usługi jakie mu pan oddał wtedy kiedy to pewien oszust przyniósł obraz mówiąc że to arcydzieło Rubensa i zażądał czterech tysięcy funtów szterlingów. W rzeczywistości była to nędzna kopia wykonana przez marnego pacykarza. Szerlok Holmes poratował biednego tandeciarza i zmusił bandytę do zwrotu pieniędzy, jego zaś wsadził do więzienia.

— Bardzo mi przyjemnie — odrzekł detektyw wchodząc do pokoju w którym z powodu nagromadzenia rozmaitych rzeczy panował straszliwy nieład. Meble, dzieła sztuki stare i nowe, leżały tu zwalone stosami, na ścianach wisiały liczne obrazy, na pułkach stały rzeźby, naczynia, zbroje i t. p. — Bardzo mi przyjemnie — powtórzył — że pan teraz właśnie przypominasz sobie moje drobne usługi ponieważ i ja zażądam od niego przysług wzajemnych.

— Potrzebuje pan pieniędzy? — szepnął żyd z miną tajemniczą.—Będziesz pan je miał... Pan jesteś dobrym człowiekiem, honorowym człowiekiem, Szloma Hersz pożyczy na pańskie jedno słowo, bez weksłu i poręczenia.

— Bardzo dziękuję — odparł sucho — niemam zamiaru korzystać z pańskiego worka. Przychodzę po wyjaśnienia które muszą być jednak szczere.

— Informacje? Już wiem: pan chce się dowiedzieć o ulicę Starą na której nie wszystko bywa w porządku. Policja chce rękę położyć na jakiej nieczystej osobistości?

— Niemasz pan szczęścia do odgadywania — rzekł Holmes i usiadł na umywalni marmurowej — tu idzie o coś zupełnie innego.

Powiedzże mi Szloma Hersz, czy przypominacie sobie żeście mi kiedyś sprzedali przedmiot starożytny, biurko dębowe które się otwiera bez klucza ?

— Czy sobie przypominam? — zawołał żyd — Dzięki Bogu mam dobrą pamięć, to było arcydzieło, biurko! Jak spojrzałem na nie, zaraz sobie pomyślałem że to sztuka w sam raz dla pana Szerloka Holmesa. Pan zaraz je kupił odemnie i dobrze zapłacił

— Czy przypominacie sobie ten szczegół że biurko miało cztery małe nogi ?

— Wiem, wiem, pamiętam bardzo dobrze. Sam ustawiałem sprzęt w pokoju i pokazywałem panu że w przedniej nodze z prawej strony, znajduje się skrytka. Otwiera się za przyciśnięciem sprężyny; do schowanka można kłaść najcenniejsze rzeczy: pieniądze i kosztowności Rzekłem panu naówczas: Londyn słynie z bandytów i złodziei ale żaden z nich nie odnajdzie skrytki.

— Cóż wtedy odpowiedziałem panie Szloma Hersz? Aha, uważam że nie pamiętasz. Zażądałem od was byście przysięgli że nie powiecie nikomu o istnieniu skrytki. Przysięgliście mi na prochy waszych rodziców... a jednak nie dotrzymaliście przyrzeczenia!

Żyd cofnął się o dwa kroki, latarka ustawiona na pianinie, bladym światłem obrzuciło jego pomięte oblicze a wargi starca drżały w milczeniu.

— Powiedzcie mi—rzekł i przystąpił doń — z kim podzieliliście się tajemnicą?

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

RTĘĆ I INNE METALE.

Każdy, kto przyglądał się uważnie ciepłomierzowi, widział, że zbiornik i rurka jego napełnione są srebrzystym płynem. Ten płyn właśnie przy ogrzaniu rozszerza się i podnosi w rurce ciepłomierza, a przy oziębianiu się kurczy.

Płynem tym jest rtęć, zwana inaczej żywym srebrem albo merkurjuszem.

Nazwa merkurjusz pozostała temu ciału z dawnych czasów, kiedy nadawano metalom nazwy bogów rzymskich; wtedy ołów zwał się Saturnem, a rtęć—Merkurym. Żywym srebrem nazywiemy ten płyn dlatego, bo jak go wylać na stół, czy na talerz, to rozbija się na drobne srebrzyste kuleczki, które za lada popchnięciem, żywo posuwają się naprzód.

Pod wielu względami rtęć jest ciałem zajmującym.

Najpierw—jest to metal w stanie płynnym, jakby był roztopiony, choć nie jest wcale gorący. Tymczasem inne metale trzeba bardzo dobrze ogrzewać, żeby się roztopiły. Można jednak i rtęć zmusić do skrzepnięcia, do przyjęcia stanu stałego: trzeba tylko oziębić ją do 40 stopni niżej zera. Takiego zimna u nas nie bywa; ale w okolicach podbiegunowych bywają mrozy przenoszące nawet 50 stopni To też tam rtęć marznie i przedstawia się jako ciało stałe, podobne do ołowiu. Można także rtęć zmarzniętą kuć młotem, piłować — jak każdy innny metal. Ale skoro wnieść ją do izby, żeby się nieco ogrzała, to natychmiast znowu topnieje.

Rtęć jest bardzo ciężka. Szklanka rtęci waży tyle, co 13 takich samych szklanek wody. Jeśli wlać rtęci do wody, to opada na dół, a w wodzie wcale się nie rozpuszcza.

Z niektórymi ciałami łączy się, dając różne ważne związki.

Tak z chlorem rtęć tworzy kalomel i sublimat. Są to białe proszki, używane za lekarstwo. Z nich sublimat jest bardzo gwałtowną trucizną i w rozcieńczeniu z wodą używa się do odkażania narzędzi operacyjnych, do płukań i obmywań przy ranach i chorobach zaraźliwych. Trzeba z nim jednak być bardzo ostrożnym, gdyż użyty wewnątrz w dużej ilości sprowadza śmierć. — Kalomel dają lekarze przy chorobach kiszkowych.

Przy ogrzewaniu rtęci, na powierzchni jej tworzy się czerwony proszek, który jest związkiem rtęci z tlenem powietrza.

Z siarką daje rtęć czerwoną masę, używaną na farbę pod nazwą cynobru.

Bardzo ciekawie zachowuje się rtęć względem wielu metali. Na żelazo i stal nie działa; ale inne metale—jak miedź, cynę, ołów, złoto, srebro, rozpuszcza w sobie tak, jak woda rozpuszcza cukier. Taki roztwor metalu w rtęci zowiemy amalgamą.

Nalej do próbówki trochę rtęci, wrzuć w nią kawałek cyny i ogrzej. Cyna zacznie rozpuszczać się—i otrzymasz płyn gęsty, zawierający rtęć i cynę. Wylej ten płyn na czysty kawałek szyby i rozpłaszcz go drugą szybą, to przylgnie on ściśle do szkła i da lusterko. W podobny sposób robią się lustra. Ta masa srebrzysta, którą widać po drugiej stronie stłuczonego lusterka, jast cyną rozpuszczoną w rtęci i stwardniałą

Okazuje się więc, że nasze lustra zawdzięczamy rtęci.

Z tej własności, że rtęć rozpuszcza w sobie jeszcze inne metale, korzystamy jeszcze przy otrzymywaniu złota i srebra z różnych skał. Mieszają okruchy tych skał z rtęcią. Wtedy rtęć rozpuszcza w sobie dajmy na to srebro. Potym roztwór te ogrzewają,—rtęć się ulatnia, a pozostaje czyste srebro.

Używa się też rtęci z rozpuszczonym w niej złotem do pozłacania. Amalgamą rtęci ze złotem powleka się przedmiot pozłacany, a potym ogrzewa się go; rtęć się ulotni, a złoto pozostanie na przedmiocie.

Nie wspominaliśmy jeszcze, że rtęć można tak gotować jak wodę; ale ogrzewa się znacznie prędzej, szybko zaczyna wrzeć i parować. Doświadczenie to można zrobić, lecz bardzo ostrożnie, żeby nie oddychać parą rtęciową, jest ona bowiem silnie trującą.

Rtęć metaliczna używa się do napełniania rurek termometrów, barometrów, alkoholometrów i innych przyrządów naukowych.

W przyrodzie znajdujemy rtęć w postaci rud rtęciowych i w stanie rodzimym, czystym.

Czysta rtęć tworzy krople, a niekiedy zbiera się w szparach i zagłębieniach skał, dając podziemne zbiorniki rtęci.

Najpospolitszą rudą rtęciową jest cynober, masa ciemno-czerwona, ciężka, krucha. Przez ogrzanie tej rudy, rtęć ulatnia się z niej i skrapla.

Rtęć nie należy do ciał pospolitych, to też też jest drogą. Pół kila rtęci kosztuje około 6 milów—a na pół kila idzie jej bardzo mało.

W Europie kopalnie rtęci mamy w Hiszpanji i w Karyntji (w państwie Austryjackim).

Rozmaitości

BIBLJOTEKI JAPOŃSKIE

Kraina Wschodzącego Słońca posiada ich tak wiele, że od lat już kilku istniało w Tokio wydawnictwo, poświęcone wyłącznie sprawom bibljotecznym, w roku zaś zeszłym zastępując je, czy też dzieląc z nim zadanie informowania o stanie instytucji bibljotecznych powstało drugie czasopismo tejże treści

Samo Tokio, stolica intelektualna kraju, posiada sześć wielkich bibljotek, z których dwie przynajmniej należą do pierwszorzędnych zakładów tego rodzaju. Są nimi: Bibljoteka cesarska, która posiadała z górą 180 tysięcy tomów już w roku 1889, od którego to czasu liczba książek wzrosła podobno w olbrzymich proporcjach i Bibljoteka uniwersytecka, zarezerwowana specjalnie dla profesorów i studentów. Pozatym istnieją jeszcze: 1) Bibljoteka publiczna cesarskiego Towarzystwa wychowawczego; 2) Bibljoteka uniwersytetu Waseda, założona przez hr. Okumę i otworzona szeroko dla publiczności i studentów. Podobnie jak Ameryka, posiada Japonja swych Carnegie'ch; 3) Bibljoteka Ohashi, założona przez księgarza tegoż imienia, jednego z największych wydawców japońskich. Jest to raczej olbrzymia czytelnia, ze względu na opłatę, pobieraną od uczęszczającej do niej publiczności, jakkolwiek opłata ta jest minimalna. Bibljoteka zajmuje specjalny gmach, zbudowany wyłącznie na ten użytek; 4) Bibljoteka miejska, na którą wykończają obecnie imponujące pomieszczenie w jednym z portów stolicy, a która posiada już bardzo bogate kolekcje, przywiezione z Angji przez p. Jakatusa, dyrektora szkoły języków obcych.

Prowincja kraju nie gorzej uposażona jest pod tym względem od stolicy, posiada już ogółem do 150 bibljotek. Niektóre z nich słyną szeroko ze swych licznych i cennych zbiorów. Hojność mecenasów japońskich stwarza tu cuda na każnym kroku. Wspaniały gmach kamienny mieszczący ją i cała kolekcja książkowa powstały z ofiarności jednego człowieka, bankiera Sumitomo. Można wierzyć w przyszłość kraju, w którym na każdym polu pracy obywatelskiej występują podobne zjawiska.

FAŁSZYWE MONETY.

Nigdzie bodaj fałszowanie monet nie jest tak rozwinięte jak w Hiszpanji. Fałszerze podrabiają najchętniej srebrne sztuki po 5 pesetas. Falsyfikaty są podrobione nadzwyczaj dokładnie i także ze srebra, tylko o wiele niższej próby, wobec czego trudno odróżnić fałszywą monenę od prawdziwej. Podobno takich monet kursuje na kilka miljonów franków; ludność nazywa je „douros sevillanos".

Minister finansów, chcąc położyć tamę fałszowaniu, ogłosił niedawno dekret, że każda fałszywa sztuka będzie konfiskowana; właściciel otrzyma tylko kwit, który daje prawa na wynagrodzenie za rzeczywistą wartość srebra, zawartego w monecie.

Dekret ministerjalny wywołał skutek wcale niepożądany; wobec trudności odróżnienia na oko falsyfikatów od monet dobrych, przestano wszędzie przyjmować sztuki wartości 5 pesetas. Ministerjum zostało zmuszone do ogłoszenia nowego dekretu, ktory wyjaśnia, że pierwsze rozporządzenie jest warunkowe i wejdzie w siłę dopiero wtenczas, gdy banki ustalą widoczą różnicę między „douros sevillanos" a „douros" państwowymi i ogłoszą łatwy sposób odróżnienia jednych od drugich.

WYSPY FILIPIŃSKIE.

Na Filipinach, które od lat 10 znajduja się w posiadaniu Stanów Zjednoczonych i liczą około 10 miljonów ludności tagalskiej [pokrewnej trochę Japończykom] powstał ruch, wrogi Amerykanom. Jedno z tajnych stowarzyszeń wypuściło proklamacje, wzywając lud do wymordowania Amerykanów i zniszczenia ich domów. „Amerykanie—woła odezwa — zjawili się do nas, nie jako wyzwoliciele (przedtym rządzili wyspami Hiszpanie)—lecz jako tyrani i gnębiciele, a wraz z Amerykanami weszły pijaństwo i rozpusta do naszego kraju. Wkrótce po zagarnięciu Filipin, Amerykanie stłumili jedno zbrojne powstanie. Obecnie może wybuchnąć drugie. Zresztą Amerykanie postępują na wyspach rozsądnie. Utworzyli tam parlament krajowy i popierają szkolnictwo Tagalowie podzieleni na różne szczepy, wyznają katolicyzm i używają języka hiszpańskiego w swym parlamencie. Marzeniem patryjotów tagalskich jest niepodległość. Nie są im miłe rządy amerykańskie, a jeszcze mniej byłyby miłe surowe rządy japońskiej biurokracji wojskowej, gdyby się wyspy dostały pod panowanie mikada.

SEZON WŁAMYWACZÓW.

Prefektura policji w Paryżu czyni gorączkowe przygotowania na sierpniowy „sezon włamywaczów". W sierpniu, gdy „cały Paryż" nad morzem, albo w innych uzdrowiskach szuka zdrowia i wypoczynku, w Paryżu „najznakomitsi" włamywacze wykonują na wielką skalę zamachy na cudzą własność. Statystyka włamań wykazuje, że największa ich liczba przypada na sierpień. Często nazajutrz po wyjeździe właściciela mieszkania włamywacze gospodarują w najlepsze po wszystkich pokoach. Czasami po nocnym włamaniu się za pomocą dorobionych kluczy, zostają spokojnie w mieszkaniu przez dzień następny, co zwykle wtedy się dzieje, gdy w kredensie znajdą konserwy i butelki z winem. Są tacy pomysłowi złodzieje, którzy w biały dzień zabierają rzeczy nieobecnego właściciela. I tak np. w roku ubiegłym podczas „sezonu włamywaczów" portjer pewnej wilii pod Paryżem otrzymał z Norwegji telegram od swego pracodawcy, że do willi przybędzie adwokat i zabierze z niej pewne przedmioty. Rzeczywiście do willi przybył jakiś jegomość, który przedstawił się za adwokata i powołał się na telegram. Portjer pośród ukłonów zaprowadził go do mieszkania, a rzekomy adwokat, w rzeczywistości włamywacz, zabrał cenne przedmioty, wartości kilkudziesięciu tysięcy franków.

PRZECIW BIAŁYM SUKNIOM.

Dotychczas wierzono powszechnie, że najlepszym środkiem ochronnym przeciw działaniu gorąca letniego jest białe ubranie. Przekonanie to zostało obecnie zachwiane przez badania angielskich lekarzy. Dokonano doświadczeń w rozmaitych okolicach podzwrotnikowych, które wykazały, że najlepszą zasłoną przeciwko żarowi słonecznemu jest nie kolor biały, ale czerwony. Ażeby się zasłonić przed chemicznym działaniem promieni słonecznych, które często wywołują nerwowe cierpienia i niedomagania, należy używać materji farbowanych, te bowiem nie przepuszczają promieni światła. U murzynów i innych ras o ciemnym kolorze skóry. zadanie to spełnia natura. Badania angielskich lekarzy udowodniły, iż Europejczycy, ubrani na czerwono bez porównania mniej cierpią pod działaniem podzwrotnikowego żaru słońca, aniżeli ubrani na biało. Natychmiast wysnuto z tych doświadczeń praktyczne wnioski; w Anglji wykonuje pewna fabryka materje, które z zwierzchu nie różnią się od dawnych, a pod spodem mają cienką warstwę czerwonej tkaniny.

NIE WOLNO SZCZEKAĆ.

Jeden z członków Rady małego miasteczka Monchain w stanie New-Jersey, wpadł na niezwykle oryginalny pomysł. Postawił wniosek wydania rozporządzenia wzbraniającego ... psom szczekać, albo wyć po godz. 6-ej wieczorem. Myśl sama w sobie doskonała, zachodzi tylko pytanie, jak ją w czyn wprowadzić i kogo za niedozwolone szczekanie karać: psa, czy właściciela? Tego wnioskodawca sam nie powiedział. Za to jednak umotywował wniosek swój wspaniałym zwrotem: „stwierdzoną jest rzeczą, że psy czynią więcej hałasu, niż możnaby się spodziewać po ich stanowisku społecznym". Na to podniosły się głosy, że swoje „stanowisko społeczne" zawdzięczają właśnie temu, iż wyją i szczekają i to właśnie nietylko w dzień, ale i w nocy Objawiła się zatem opozycja przeciw wnioskowi w samej radzie. Objawiła się też po za nią: pisemko miejscowe zapytuje, czy zasady wnioskodawcy nie należałoby zastosować i do ludzi. „Wtedy najwięcej hałasów mógłby robić prezydent Stanów, potem prezes ministrów, znacznie mniej już ministrowie, a już nasz radny musiałby cicho siedzieć i wniosku o zabronienie psom szczekania wcale nie mógłby postawić."

ELEKTRYCZNOŚĆ JAKO BROŃ.

W walce z dzikimi mieszkańcami Formozy, zwłaszcza z osławionymi „myśliwcami głów," chwycili się Japończycy w ostatnim czasie nowego środka. Jest nim elektryczność, a zastosowaniem tej siły do tępienia tubylców, zajęli się inżynierowie japońscy, konstruując specjalne przyrządy. Dzicy tubylcy posunęli się w ostatnich miesiącach bliżej ku wybrzeżom, uniemożliwiając handel i komunikację, zwabili też w zasadzkę znaczniejsze karawany japońskie i wymordowali do nogi. Wysłana wskutek tego karna ekspedycja zastosowała elektryczność. W chwili otoczenia jakiejś bandy tubylców przeprowadza się naokoło lasu na znacznej przestrzeni druty elektryczne naładowane silnym prądem. Gdy tubylcy przerażeni ogniem karabinowym, rzucają się do ucieczki, wpadają na druty i padają trupem, porażeni prądem elektrycznym. Taki jest nowy wynalazek japoński, który inżynierowie zamierzają zastosować także do przyszłych wojen, mianowicie do walki z konnicą.

MUZEUM NARZĘDZI KATOWSKICH.

Do osobliwości Norymbergji należy — jak wiadomo — wstrząsające grozą muzeum narzędzi katowskich i urządzeń więziennych, mieszczących się w starym zamczysku, pochodzące jeszcze z XI wieku, a rozsiadłem na olbrzymiej skale. Wszystkie tam nagromadzone narzędzia pochodzą z wieków średnich i późniejszych.

Wąskie niskie drzwi prowodzą do pierwszej izby owego muzeum, oświetlonej jedynie lampą, zawieszoną u zczerniałego pułapu. W niepewnym jej blasku majaczą kształty krwawych narzędzi. Jakieś łoża, najeżone kolcami, jakieś okrutne pasy, rozrywające ciało na ćwierci, śruby, świdry, łyżki do łupienia oczu, noże do zdzierania skóry, obcęgi łamiące kości, kleszcze, pręgież i koło, budzą dzisiaj jeszcze dreszcz zgrozy, spotęgowany widokiem starych obrazów, drzeworytów, odtwarzających z przesadną prawdą ponure tajemnice ówczesnego sądownictwa, które pławiło się z dziwną lubością w potokach krwi i jękach nieszczęsnych jej ofiar.

Jeden tylko dział owych zbiorów przywołuje uśmiech na usta. Oto widzi się tam szereg potwornych masek, wyobrażających oblicze czarta z wywieszonym szkarłatnym językiem, które nakładano pod pręgież na żony złe i dokuczliwe, aby oduczyć je gadulstwa, oszczerstw i wszelkich przywar, zatruwających szczęście i spokój domowy.

Średniowieczna sprawiedliwość nie oszczędzała wszakże i mężczyzn. Mąż pijanica i zawadjaka, mąż lekkoduch, szedł również pod pręgież na pośmiewisko publiczne, dźwigając na sobie ciężką, dębową beczkę z wypisanymi na wierzchu zdaniami, które pouczały wszystkich o rodzaju jego przestępstwa.

Po ciemnych, wązkich schodach idzie się na górę do kazamaty obszernej i pustej. Boczne okno, głęboko w mur puszczone, oświeca tylko ceglaną framugę, gdzie siedział ongi za nogi i ręce przykuty rycerz nieustraszony, Eppelein von Gaillingen, bohater wielu legend i pieśni ludowych niemieckich samo zaś wnętrze kazamaty tonie w cieniach wiecznej nocy.

Z czeluści jednej ściany wyłania się posąg jakiś dziwaczny, z obliczem kobiety, osadzonym na nieforemnym tułowiu. Zgrzytają łańcuchy, a w śmiertelnej ciszy ukazuje się maszynerja jednego z najwyszukańszych narzędzi tortur, jakie wymyśliło zaciekłe okrucieństwo wieków średnich. Wnętrze swego posągu rozkłada się na dwie połowy, najeżone gęsto kolcami, pomiędzy które, wsuwano skazańca, miażdżąc ciało jego zwolna, godzina za godziną aż do ostatniego tchnienia życia, ulatującego w objęciach zawsze jednako uśmiechniętej „Żelaznej dziewczyny" z Norymbergji [tak nazywano owe narzędzie.]

Widać jeszcze rdzę osiadłą tam gęsto i zczerniałe plamy na posadzce ceglanej. To krew ludzka przelewana w tej izbie, aż nazbyt hojnie i tak okrutnie, że zda się skarżyć w ciemnościach bez końca i wołać o pomstę do nieba.

UCZNIOWIE W WIĘZIENIU.

W lutym r. b. w szkole mierniczej w Pskowie dokonano rewizji, podczas której aresztowano 65 uczniów i 5 nauczycieli. Naczelnik zarządu żandarmerji, który rozkazał aresztować uczniów, wkrótce po tym zmarł, a nowy naczelnik żandarmów jeszcze nie został mianowany, skutkiem czego sprawa pozostaje w zawieszeniu: uczniowie, wśród których są chłopcy 15-letni, siedzą od lutego nie badani, nawet są nieformalnie dotychczas oskarżeni. W celi, przeznaczonej na 39 osób, przebywa ich 61, tak, że na każdym tapczanie leży po dwóch chłopców. Atmosfera w celi jest wprost nie do wytrzymania.

Skutkiem stale zatrutego powietrza i ustawicznych przeciągów, uczniowie kaszlą i skarżą się na bóle w piersiach. Pomocy lekarskiej doprosić się nie mogą, gdyż felczer więzienny na każdą prośbę odpowiada stale: „Jak wam nie wstyd, żeby krwawica ludu szła na lekarstwa."

Zresztą rygor tam niewiele się różni od ryguru rot aresztanckich.

Nic dziwnego — kończy „Riecz", zdając z powyższego sprawę — że warunki takie odbijają się poważnie na zdrowiu malców. Około 20 choruje poważnie, tak, że nie może wychodzić na przechadzki. Niedawno uwolniono jednego z nich, 17-letniego Sormula. Stan zdrowia jego jest bardzo poważny. Lekarze utrzymują, że jedynie staranna opieka i wytężone leczenie ocalą chłopca od suchot.

Drobiazgi.

OSZCZĘDNA.

Mąż zirytowany do żony.

— Co, znów nowa suknia ?

— Bądź spokojny, kupiłam ją za własne pieniądze!

— A zkąd je wzięłaś?

— Zastawiłam twoje zimowe palto!

USŁUŻNY.

Sędzia do obwinionego.

— Nie pojmuję, jak oskarżony mógł jednym uderzeniem pięści złamać szczękę temu biedakowi i wybić sześć zębów...

— O, to bardzo łatwo!... mogę zaraz pokazać panu sędziemu...

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	300
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	300
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	400
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$CC
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	40
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Cz rownica	5 o
Michałko	3 o
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.
PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego
78 TOMÓW
60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśći i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1$000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej, północy	1.300
nieoprawne	1000
Pan Kaprowski w oprawie	6000
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1700
Przygody Tomka w oprawie	7●●
Dzielni chłopcy w oprawie	120
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000